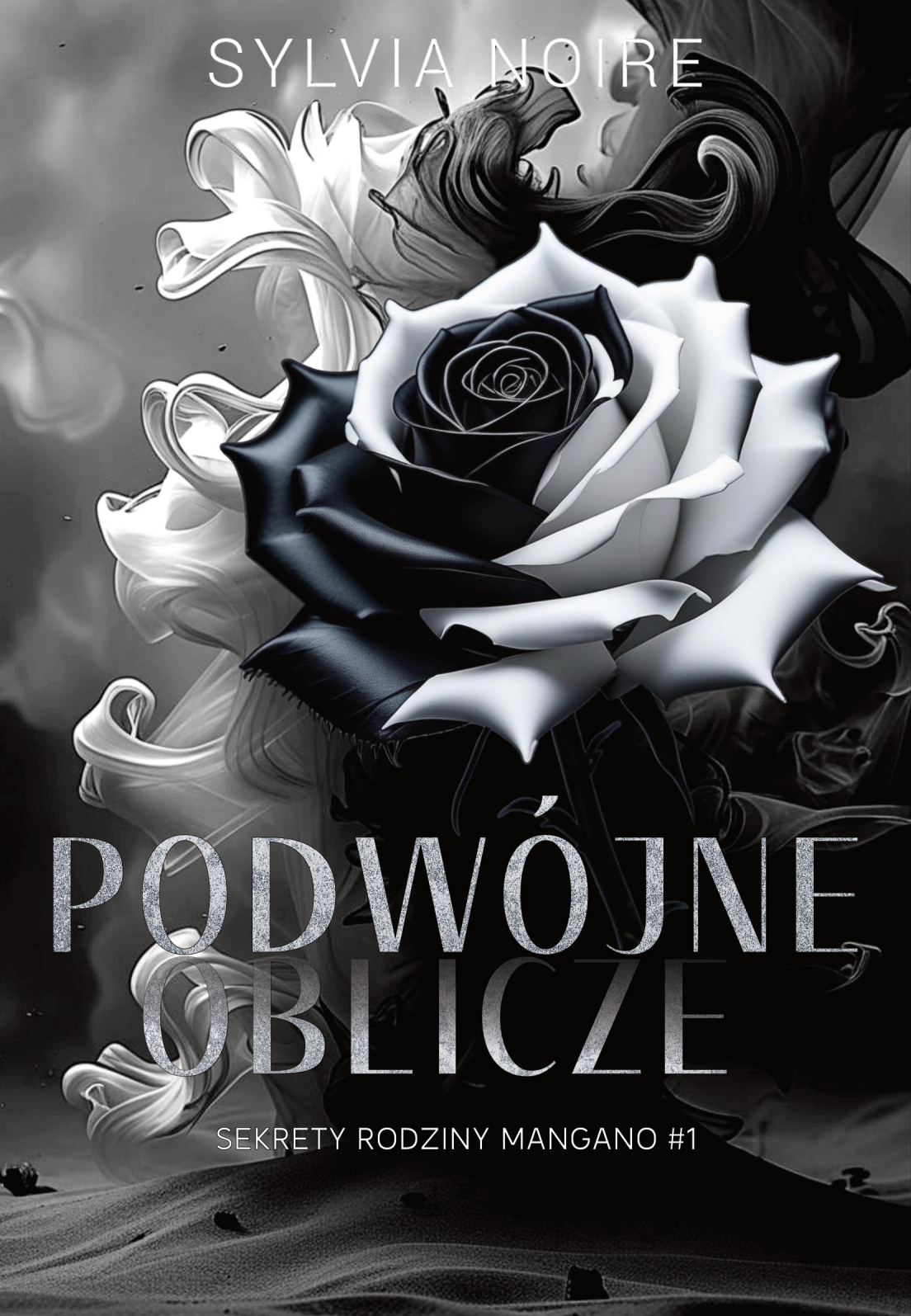




SYLVIA NOIRE

PODWÓJNE OBLICZE

SEKRETY RODZINY MANGANO #1

SYLVIA NOIRE

PODWÓJNE OBLICZE

SEKRETY RODZINY MANGANO #1



Copyright © by SYLVIA NOIRE
Copyright © by Moje Wydawnictwo
All rights reserved · Wszystkie prawa zastrzeżone

Redakcja: Agnieszka Liszowska
Korekta: Agnieszka Liszowska
Skład i łamanie tekstu: K&K Designer
Projekt graficzny książki: K&K Designer
Pomysł na okładkę: Moje Wydawnictwo
Fotografia na okładce: canva.com

ISBN Papier: 978-83-68147-51-3
ISBN Ebook: 978-83-68147-53-7
ISBN Audio: 978-83-68147-52-0



Moje Wydawnictwo

-  www.mojewydawnictwo.pl
-  wspolpraca@mojewydawnictwo.pl
-  [mojewydawnictwo](https://www.instagram.com/mojewydawnictwo)
-  [mojewydawnictwo](https://www.youtube.com/mojewydawnictwo)
-  [moje.wydawnictwo](https://www.spotify.com/mojewydawnictwo)
-  [mojewydawnictwo](https://www.facebook.com/mojewydawnictwo)

Dla Ciebie,
jeśli kiedykolwiek pokochałaś kogoś, kogo nie powinnaś.

Dla tych,
którzy wierzą, że nawet w ciemności można znaleźć światło.

I dla tych,
którzy wiedzą, że czasem serce wybiera drogę, od której nie ma
powrotu.

Pamiętaj, nie każda bajka ma rycerza.
Czasem ma gangstera z blizną i bronią pod marynarką.
Tu zło ma imię i pachnie drogą whisky.

Zapraszam do świata Nicolasa Mangano, gdzie nic nie jest
oczywiste, a prawda okaże się największym kłamstwem.



PROLOG



Zastanawialiście się kiedyś nad konsekwencjami własnych decyzji? Co innego, gdy decyzja była całkowicie wasza, a co innego, gdy zostaliście postawieni pod ścianą i nie mając wyjścia – musieliście się na coś zgodzić. Dla mnie jedno „tak” doprowadziło do rychłego końca mojej własnej historii.

Jednak ten koniec okazał się jedynie początkiem – początkiem karuzeli wydarzeń doprowadzających mnie do miejsca, w którym znalazłam się dziś. Miałam wrażenie, że stoję nad przepaścią, bo przez ostatnie miesiące żyłam w alternatywnej rzeczywistości. Wszystko, co się wydarzyło, było jednym wielkim kłamstwem. Moje życie od dawna przypominało wegetację. Utrata najważniejszej osoby sprawiła, że nie byłam w stanie normalnie funkcjonować. A jednak... nadzieja, ta ostatnia iskra tła się w moim sercu, dawała mi siłę, by walczyć o każdy kolejny dzień. Nie przestawałam wierzyć, że wszystko się ułoży.

Nowa praca miała być moim nowym początkiem. Szkoła pielęgnarska, którą skończyłam, okazała się dodatkowym atutem – to właśnie dzięki niej sam Nicolas Mangano postanowił zatrudnić mnie do opieki nad swoim schorowanym ojcem. Mój przyszły pracodawca budził strach. Ludzie w jego obecności milczeli, unikali jego spojrzenia i schodzili mu z drogi. Mówiono, że miewał wahania nastrojów i potrafił pobić ogrodnika tylko za to, że nie skosił trawy o wyznaczonej godzinie. Słyszałam wiele absurdalnych historii na jego temat, ale nie miałam jeszcze okazji poznać go osobiście.

Rozmowę kwalifikacyjną przeprowadził w jego imieniu starszy mężczyzna – niejaki pan Anders. Oczekiwał mnie w rezydencji Mangano w poniedziałek o ósmej rano. Poinformował mnie przy tym, że w ramach umowy miałam zagwarantowane mieszkanie i wyżywienie, ale w zamian musiałam sprawować opiekę nad seniorem przez całą dobę.

I tak, dwudziestego czerwca, punktualnie o ósmej rano, przekroczyłam próg domu Mangano. Nie miałam jeszcze pojęcia, że wchodziłam na scenę największego przedstawienia w moim życiu – a moja rola w nim miała być jedną z głównych.



W ŚWIECIE RODZINY MANGANO



AMI

W poniedziałkowy poranek obudziłam się wcześniej niż zwykle, z lekkim uciskiem w żołądku, który nie pozwalał mi zachować spokoju. Nie wiedziałam, czego mogę się spodziewać, a każda próba wyciszenia kończyła się falą niepokoju. Po dotarciu na miejsce nie czułam się lepiej. Wielka rezydencja napawała mnie lekkim przerażeniem. Za chwilę miałam poznać pana Mangano, zjeść z nim śniadanie i ustalić szczegóły opieki nad jego ojcem. Nie wiedziałam, czego mam się spodziewać, ale czułam narastający niepokój. Słyszałam o tym człowieku wiele złego, chociaż większość wydawała mi się kompletnie nierealna.

San Jose było królestwem rodziny Mangano. W tym mieście nic nie działo się bez ich wiedzy. Każdy biznes, każda transakcja, każda decyzja musiały uzyskać ich milczącą aprobatę. Mimo wątpliwości i strachu, które czały się gdzieś z tyłu głowy, wiedziałam, że nie miałam wyboru i musiałam przyjąć tę pracę. To była jedyna droga do odzyskania normalności.

Stałam przed wielką bramą z kutego brązu i przez chwilę miałam wrażenie, że znalazłam się na planie jakiegoś filmu. To miejsce wyglądało jak pałac, zbyt monumentalne, zbyt doskonałe, by było prawdziwe. Ale było realne. A ja za chwilę miałam przekroczyć jego próg.

Nacisnęłam przycisk na słupku obok bramy. Mechanizm z cichym szumem zaczął pracować, a masywne wrota powoli się rozchyliły, jakby otwierały przejście do innego świata.

Nieświadoma, że szłam prosto do piekła, ruszyłam podjazdem, ciągnąc za sobą małą walizkę – cały mój dobytek, zawierający wszystko, co mi zostało.

Po pięciominutowym spacerze dotarłam do drzwi wejściowych. Cekał tam na mnie Pitter, starszy, siwiejący mężczyzna, który wyglądał, jakby przeżył tu wystarczająco długo, by wiedzieć więcej, niż powinien.

– Witaj, Ami. – Uśmiechnął się lekko, podając mi rękę. – Wiedz, że jesteś punktualna. Pan domu ceni to u swoich pracowników. Dobry początek.

Odwzajemniłam gest i lekko skinęłam głową.

– Dzień dobry. Punktualność wyniosłam z domu. To podobno dobra cecha i rzadko spotykana w tych czasach.

Chociaż nazywanie sierocińca domem było przesadą, opiekunowie wpajali nam zasady, które miały pomóc w dorosłym życiu.

Szłam za nim do holu i od razu poczułam, jakbym znalazła się w innym świecie. Przestrzeń była ogromna, niemal przytłaczająca. Marmurowa posadzka lśniła w porannym świetle, a kryształowe żyrandole rzucały na ściany delikatne refleksy. Chłonełam wszystko niczym gąbka wodę, bo do tej pory mieszkalam raczej w przeciętnym, małym mieszkaniu na obrzeżach miasta. Bogate dzielnice zawsze wydawały mi się inną rzeczywistością – nie moją.

– Zostaw tu swój bagaż, proszę. Później któraś z pokojówek zanieś go do twojego pokoju, gdzie będziesz mogła się rozpakować. – Pitter wskazał miejsce pod ścianą, obok eleganckiej konsolety, na której stał bukiet białych lilii. Pachniały obłędnie, a zarazem przytłaczająco. – Chodź, przejdziemy do jadalni i poczekamy na Nicolasa. Zaraz powinien do nas dołączyć. – Gdy wypowiadał jego imię, niemal niezauważalnie ściszył głos.

Czy mi się wydawało, czy on naprawdę się bał? A może to tylko historie, które o nim krążyły, płatały figle mojej głowie?

Weszliśmy do jadalni, gdzie czekał już nakryty stół. Pitter wskazał mi miejsce, ale zanim zdążyłam usiąść, usłyszałam kroki. Mocne, zdecydowane, zbyt pewne siebie, by należały do kogoś innego. Odwróciłam się i wtedy go zobaczyłam.

Nicolas Mangano.

Wszystko, co o nim słyszałam, nagle stało się namacalne. Był wysoki, ubrany w idealnie skrojony garnitur podkreślający surową, napiętą sylwetkę. Sprawiał wrażenie, jakby w każdej chwili był gotów do ataku. Czarne włosy były lekko niedbale, jakby ledwo przejechał po nich dłonią, a rysy twarzy ostre, niemal bezlitośnie wyciosane. Był... przystojny. Ale w ten sposób, który nie dawał spokoju. To nie była uroda, która budzi podziw. To była uroda, która budziła strach. Bo w jego oczach nie było nic. Ani

cienia ciepła, ani krzty życzliwości. Tylko chłodna kalkulacja, ukryta gdzieś pod warstwą cynizmu i arogancji.

Zatrzymał się tuż przy mnie, a jego leniwe, oceniające spojrzenie przesunęło się po mojej sylwetce, jakbym była jednym z elementów, który powinien pasować do jego świata.

– To ona? – rzucił w stronę Pittera, jakby mówił o meblu, nie o człowieku.

Jego głos był niski, lekko ochrypliwy, przesycony obojętnością.

– Ami Lewis. – Anders przytaknął, starając się zachować spokój.

Nicolas nie odezwał się od razu. Po prostu patrzył na mnie dłużej, niż to konieczne.

– Drobną. Nie wygląda na kogoś, kto potrafi zajmować się starymi ludźmi. – W jego ustach brzmiało to jak zarzut.

– Jest bardzo kompetentna. – Pitter próbował jeszcze coś wyjaśnić, ale Mangano tylko uniósł rękę, uciszając go jednym gestem.

– Nie pytałem o twoją opinię. – Odwrócił się i ruszył w stronę stołu, jakby całe to spotkanie już go znudziło. – Siadaj. Nie mam całego dnia.

Przez sekundę czułam, jak coś we mnie się gotowało. Arogancja tego człowieka była wręcz namacalna, ale nie mogłam sobie pozwolić na bunt. Nie tutaj. Nie teraz.

Usiadłam, a mój szef, ledwo rzucając na mnie spojrzenie, nalał sobie kawy i z lodowatą precyzją rozsmarował masło na toście.

– Warunki są proste – zaczął beznamiętnym tonem. – Mój ojciec jest pod twoją opieką. To na tobie będzie spoczywać odpowiedzialność za wszystko, co go dotyczy. Ma dostawać leki, być zaopiekowany i nie zawracać mi głowy. Jeśli coś pójdzie nie tak, to ty będziesz się tłumaczyć.

Oczywiście żadnego „miło cię poznać”, żadnych grzeczności.

– Rozumiem. – Mój głos zabrzmiał zaskakująco pewnie.

Mangano w końcu uniósł na mnie wzrok.

– Lepiej, żebyś rozumiała.

Przez chwilę miałam wrażenie, że w jego oczach czaił się cień rozbawienia, jakby doskonale wiedział, że to dopiero początek. Pitter miał rację: punktualność była dobrym wstępem. Tyle że w tym świecie udane rozpoczęcie nie oznaczało szczęśliwego zakończenia.

Śniadanie przebiegło w ciszy. Mój pracodawca nie zadawał pytań, nie próbował nawiązać rozmowy, nie interesowało go, czy w ogóle tam jestem. Jadł spokojnie, powoli, jakby cały świat mógł czekać na jego ruch. Ja natomiast czułam, że każdy kęs stawał mi w gardle. Atmosfera była tak ciężka, że niemal namacalna. Gdy skończył, odłożył sztucze z cichym stuknięciem na porcelanowy talerz, wstał i bez słowa opuścił jadalnię, nawet na mnie nie patrząc. Po prostu wyszedł, zostawiając mnie z lokajem i dziwnym uczuciem, jakbym była nikim.

Pitter odchrząknął i zerknął na mnie z lekkim uśmiechem.

– Nie przejmuj się. Pan Mangano nie jest człowiekiem, który traci czas na uprzejmości.

Nie odpowiedziałam. To nie było coś, czym można było się nie przejmować. To była zapowiedź.

– Chodź, zaprowadzę cię do twojego pokoju – dodał, wstając.

Podniosłam się i ruszyłam za nim przez kolejne długie i bogato zdobione korytarze. Każdy krok odbijał się echem od wysokich ścian. Nie byłam pewna, czy kiedykolwiek widziałam tak ogromny dom. Nie przypominał nawet rezydencji – był bardziej jak twierdza.

Po chwili dotarliśmy do masywnych, ciemnych drzwi.

– To będzie twój pokój – powiedział, wskazując wejście. – Po drugiej stronie korytarza znajduje się pokój seniora Mangano. To on będzie pod twoją opieką.

Spojrzałam na drzwi naprzeciwko. Były ciężkie, grube, jakby odgradzały od reszty domu coś, co nie powinno się wydostać.

– Możemy tam wejść? – zapytałam.

Pitter skinął głową i nacisnął klamkę.

W pokoju panował półmrok. Ciężkie zasłony były tylko częściowo rozsunięte, dzięki temu do wnętrza wdzierало się blade

światło poranka. W powietrzu unosił się zapach leków i starości, znajoma mieszanka, której nauczyłam się przez kilka lat pracy. Na środku stało duże, specjalistyczne łóżko. A w nim... mężczyzna, który kiedyś zapewne był potężny i silny. Teraz leżał nieruchomo, a jego ciało zdradzało oznaki długotrwałego unieruchomienia.

– Kilka lat temu Pan Mangano uległ wypadkowi – wyjaśnił Pitter, zniżając głos, jakby obawiał się, że chory może go usłyszeć. – Jest sparaliżowany od pasa w dół. Potrzebuje pomocy we wszystkim, ale nie myśl sobie, że to go ogranicza. Jego głowa wciąż pracuje bez zarzutu.

Starszy Mangano, jakby wyczuł na sobie mój wzrok, nagle spojrzał w moją stronę. Jego oczy były przytomne, błyszczące inteligencją i czymś jeszcze... czymś, co przyprawiło mnie o nieprzyjemny dreszcz. Miały w sobie to coś, co oczy jego syna.

– I potrafi dać w kość – dodał Pitter z cichym śmiechem. – To nie będzie łatwa praca, Ami. Ale myślę, że sobie poradzisz.

Niestety miałam co do tego poważne wątpliwości.

Starszy Mangano zlustrował mnie wzrokiem, jakbym była ostatnią osobą, którą chciał tu zobaczyć. Jego twarz, poorana zmarszczkami, była surowa, a w oczach czaiło się coś, co od razu dało mi do zrozumienia, że ten człowiek nie ułatwi mi życia.

– Kolejna pielęgniarka? – wycedził z nutką kpiny.

– Panie Mangano... – zaczął Pitter, ale starszy mężczyzna machnął ręką, przerywając mu.

– Nie zwracaj mi głowy, Anders. Znam te dziewczątka. Pełne zapału pierwszego dnia, przerażone trzeciego, a potem znikają bez słowa, jakby je diabeł porwał.

Zacisnęłam usta, czując, jak wzbiera się we mnie irytacja.

– Może diabeł mnie tak szybko nie porwie – odpowiedziałam cicho, ale stanowczo.

Starszy Mangano uniósł lekko brwi, jakby przez moment był rozbawiony.

– Ha! No proszę, mała ma język. – Przekrzywił głowę i uśmiechnął się krzywo. – Ciekawe, czy nadal będziesz taka wy-

gadana, kiedy przyjdzie ci podcierać mi tyłek.

Pitter odchrząknął nerwowo, ale ja się nie poruszyłam. Starszy Mangano zmierzył mnie jeszcze raz wzrokiem, po czym wzruszył ramionami.

– No dobrze, zobaczymy, ile wytrzymasz. Może pobijesz rekord, dotrwasz do końca miesiąca, a ja może choć raz się nie rozczaruję.

Nie odpowiedziałam, ale w duchu już wiedziałam jedno – łatwo nie będzie.

Lokaj podszedł bliżej i skinął głową w stronę drzwi.

– Panno Lewis, proszę udać się do swojego pokoju. Senior Mangano wymaga spokoju – powiedział spokojnym, ale stanowczym tonem.

Zerknęłam na niego z wahaniem, ale posłusznie ruszyłam w stronę drzwi. Czułam, że nie ma sensu protestować.

– Spotkamy się w jadalni za godzinę – dodał mężczyzna, otwierając masywne skrzydło na korytarz. – Omówimy pani obowiązki oraz stan zdrowia seniora Mangano.

Skinęłam głową, czując lekką ulgę, że na razie mogłam się oddalić. Mimo wszystko nie byłam pewna, czy ta rozmowa przyniesie mi spokój, czy raczej jeszcze więcej pytań.

Obawiałam się nowej pracy. Czy stary Mangano okaże się jeszcze bardziej wymagający? Czy Nicolas, jego syn i zarazem mój przełożony, będzie częstym gościem? Już teraz czułam niepokój w jego obecności – nie byłam pewna, czy chodziło o jego powściągliwość, czy o coś głębszego.

Praca w tym domu nie zapowiadała się łatwo. Wiedziałam to od pierwszej chwili, gdy zjawiłam się w rezydencji. Ale teraz, kiedy miałam w głowie obraz mojego podopiecznego i jego lodowate spojrzenia, poczułam, że może być jeszcze trudniej, niż zakładałam.

Weszłam do swojego pokoju, po czym, z cichym westchnieniem, zamknęłam za sobą drzwi. Pomieszczenie było skromne, ale schludne – niewielkie łóżko, biurko i szafa, a w rogu mała lampka, której ciepłe światło rzucało delikatny blask na ściany.

Usiadłam na krawędzi łóżka, oparłam łokcie na kolanach i próbowałam uporządkować myśli.

Samo wspomnienie surowej twarzy tego starego zrzędy wystarczyło, żebym poczuła nieprzyjemne napięcie. To nie była praca, jakiej oczekiwałam. Wcześniej miałam nadzieję, że opieka nad starszym człowiekiem przyniesie mi satysfakcję, że będę mogła w jakiś sposób pomóc. Ale to? To było coś zupełnie innego.

Mężczyzna, którym miałam się zajmować, był unieruchomiony, ale nie tracił kontroli. Przynajmniej tak mi się wydawało. Jego zimne, oceniające spojrzenie, które zdawało się przenikać mnie na wskroś, sprawiało, że czułam się nieswojo. Jakby nawet w swoim stanie potrafił rządzić otoczeniem i zmuszać innych do uległości.

Godzinę później poszłam do jadalni. Przy stole czekał już Anders. Wskazał mi miejsce naprzeciwko siebie i uważnie przyjrzał się mojej twarzy, jakby chciał ocenić, czy nadaję się do tej pracy.

– Senior to człowiek wymagający, jest nie tylko sparaliżowany po wypadku samochodowym – zaczął powoli. – Cierpi również na przewlekłą niewydolność serca, nadciśnienie i neuropatię cukrzycową. Ma również okresowe problemy z oddychaniem, dlatego zawsze w pobliżu musi być dostępny tlen. Do tego dochodzą napady agresji, dlatego tak ważne jest, by była pani czujna i wiedziała, jak zareagować.

Słuchałam uważnie, nie okazując przerażenia. Skończyłam szkołę pielęgniarzką, miałam doświadczenie w opiece nad pacjentami z podobnymi schorzeniami. Dzięki temu czułam, że moje umiejętności pielęgniarские naprawdę się przydadzą. Wiedziałam, jak postępować w takich sytuacjach, potrafiłam zaradzić nagłym atakom bólu czy dusznościom. W głowie już układałam plan działania. Jednak nie do końca wiedziałam, co oznaczają ataki agresji w wykonaniu starca i czy będę potrafiła sobie z nimi poradzić. Wiedziałam, że to będzie wyzwanie, ale byłam na to gotowa.

Anders tym czasem kontynuował:

– Będzie pani odpowiedzialna za jego codzienną pielęgnację, monitorowanie parametrów życiowych, podawanie leków i ewentualną interwencję w razie pogorszenia się stanu zdrowia. Musi pani również pilnować jego diety oraz dbać o higienę, co nie zawsze będzie łatwe.

Skinęłam głową. Wiedziałam, że to ogromna odpowiedzialność, ale byłam gotowa podjąć się tego zadania.

– Raz w tygodniu przyjeżdża lekarz, który kontroluje stan zdrowia seniora i zleca ewentualne badania – poinformował. – Ale przez resztę czasu to pani będzie jego główną opiekunką.

Przytaknęłam.

– Jest jeszcze jedna kwestia. – Anders zawahał się na moment. – Mimo paraliżu senior chce brać czynny udział w życiu rodzinnym. Jego syn często u niego przesiaduje. Po wypadku przejął rolę głowy rodziny, ale Senior nigdy się z tym do końca nie pogodził. Nadal próbuje kontrolować syna i wszystkich wokół siebie.

Z minuty na minutę miałam coraz więcej wątpliwości, czy dobrze zrobiłam, przyjmując tę pracę. Ale wiedziałam jedno – byłam gotowa na każde wyzwanie. Gra toczyła się o wielką stawkę.

Jednak największy niepokój budziło we mnie coś innego – Nicolas. Anders wspomniał, że młody Mangano spędzał dużo czasu z ojcem, a to oznaczało, że ja również będę go często widywać. Nie wiedziałam, czego się spodziewać. Czy będę musiała stać przy łóżku, gdy będą rozmawiać? Czy pozwolą mi się wycofać? Myśl o przebywaniu z Nico sprawiała, że czułam niepokój. Słynny wybuchowy charakter juniora mógł być czymś, z czym nie do końca będę potrafiła sobie poradzić. A do tego jego ojciec podobno też bywał agresywny. Trafiła mi się podwójna bomba z opóźnionym zapłonem. Z każdą chwilą coraz bardziej uświadamiałam sobie, że praca tutaj to nie tylko pielęgnacja chorego człowieka – to balansowanie na cienkiej linii między dwoma silnymi osobowościami, które w każdej chwili mogą zmienić zasady gry.

– Czy wszystko jest dla pani jasne? – zapytał Pitter, kładąc przede mną teczkę z dokumentacją medyczną. – Proszę się z nią zapoznać. Ma pani w pokoju interkom, w razie potrzeby. Senior może panią wezwać, zwłaszcza w nocy. Zwykle budzi się około siódmej rano i wtedy rozpoczyna się pani praca. Na dzisiaj to wszystko, może pani odejść.

Skinęłam głowę, wzięłam teczkę, po czym wstałam, wciąż czując niepokój.

Wiedziałam, że w tej rezydencji każdy ruch może mieć konsekwencje.